

# Jerzy Ziomek

---

"Retoryka. - Poetyka.", Arystoteles,  
przełożył, wstępem i komentarzem  
opatrzył Henryk Podbielski,  
Warszawa 1988 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 81/2, 343-352

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## IV. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

Pamiętnik Literacki LXXXI, 1990, z. 2  
PL ISSN 0031-0514

Arystoteles, **RETORYKA**. — **POETYKA**. Przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył Henryk Podbielski. Warszawa 1988. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. XII, 508, 8 nlb. + errata na luźnej kartce. „Biblioteka Klasyków Filozofii”.

Nowy, kompletny, kompetentny przekład *Retoryki* i *Poetyki* Arystotelesa jest wydarzeniem naukowym na miarę dziesięcioleci. Henryk Podbielski, tłumacz i autor wstępu, komentarzy i indeksów, poważył się na dzieło, za które winni mu wdzięczność zarówno doświadczeni badacze, jak i młodzi adepci. Mówię „poważył się”, ponieważ przekładanie Arystotelesa jest rzeczą nadzwyczaj trudną, zwłaszcza przekładanie *Retoryki* i *Poetyki* (tudzież *Topik*), których lakoniczny styl, nieraz przypominający konspekt, stawia tłumacza w roli komentatora: musi nim więc być hellenista, historyk literatury i kultury greckiej, a zarazem historyk tego wielkiego obszaru, który nazywamy kulturą europejską; na domiar dobrego musi to być także teoretyk literatury. Henryk Podbielski nad wszystkimi tu wymienionymi dziedzinami panuje znakomicie.

A cóż mieliśmy dotychczas? *Poetykę* w przekładzie i opracowaniu Tadeusza Sinki w tomiku *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles — Horacy — Pseudo-Longinos* w serii „Biblioteka Narodowa” (II 57) oraz księgę III *Retoryki* (najważniejszą wprawdzie, ale zaledwie jedną) w przekładzie Władysława Madydy w tomiku *Trzy stylistyki greckie. Arystoteles — Demetriusz — Dionizjusz* w tejże serii (II 75). Obie książeczki, bardziej wysłużone niż zasłużone, możemy teraz odłożyć na daleką półkę.

Tom „Biblioteki Klasyków Filozofii” jest w pewnym sensie „klockiem” bibliotecznym, co znaczy, że w jednej oprawie umieszczone zostały dwie książki: *Wstęp* tłumacza do *Retoryki*, *Retoryka*, *Wstęp* tłumacza do *Poetyki*, *Poetyka*, *Przypisy*, *Wybór bibliografii*, *Indeks imion i nazw* oraz *Indeks rzeczowy do Retoryki*, *Indeks imion i nazw* oraz *Indeks terminów teoretycznoliterackich do Poetyki*. Niezbyt to szczęśliwy układ — tym bardziej że *Poetykę* wydał Podbielski wcześniej w „Bibliotece Narodowej” (II 209 (Wrocław 1983); dalej skrót: BN) z obszernym, obszerniejszym niż w „Bibliotece Klasyków Filozofii” (dalej: BKF), bardzo pięknym i wnikliwym *Wstępem*, doskonale przybliżającym czytelnikowi nie tylko zawiłości samej *Poetyki*, ale w ogóle estetykę antyczną, zwłaszcza Arystotelesowską. W wydaniu BKF takż *Wstęp* nie tylko został oddzielony od *Retoryki*, ale też i znacznie skrócony (dla porównania, mimo odmienności formatu: BN — s. III—CV, natomiast BKF — s. 299—313); a szkoda, bo w BN autor wyraźnie i obszernie wywiódł podstawowe pojęcia aktualnej do dnia dzisiejszego Arystotelesowskiej doktryny literackiej — takie jak „*katharsis*”, „*mimesis*”, „*anagnorisis*”, „*hamartia*”, które w BKF na kilkunastu stronicach przestają być przejrzyste. Za to edycja Państwowego Wydawnictwa Naukowego ma indeksy rzeczowe, które stanowią nieocenioną pomoc. Więcej — są niezbędne! Ale skutkiem tego, że poszczególne serie przyjęły rozmaite konwencje, czytelnik musi mieć na półce dwa tożsame tłumaczenia *Poetyki*: jedno — BN, żeby skorzystać z zalet *Wstępu* i przypisów pod tekstem, i drugie — BKF, z krótszymi wstępami i mniej wygodnymi przypisami, ale za to z indeksami nazwisk i terminów.

Nie powinien czytelnik przeoczyć w BKF jeszcze jednej zalety tłumaczenia, a mianowicie umieszczonych na marginesach numerów tzw. notacji Bekkerowskiej. Wyjaśnijmy, o co chodzi: odnalezienie i porównanie odpowiedniego miejsca *Retoryki* bądź *Poetyki* według Sinki czy według Madydy z jakimkolwiek innym wydaniem, czy to zawierającym oryginał, czy też przekład na któryś z języków kongresowych, było dla użytkownika utrudnione wobec oczywistej niezgodności paginacji. Znam (niestety) badaczy, którzy odwołując się do części I lub II *Retoryki* albo i do części III, podają numery stronic wydania — dajmy na to — Dufoura (Paris 1932—1938 i 1973) nie troszcząc się o to, że edycja ta niekoniecznie jest powszechnie dostępna i że niełatwo odnaleźć wskazane miejsce. Tymczasem dawno temu, bo w ubiegłym wieku, mądrzy ludzie wynaleźli prosty sposób na to, by poszczególne wydania, zwłaszcza różnojęzyczne, były bez względu na format wzajemnie porównywalne. Między r. 1831 a 1870 ukazało się „*ex recensione Immanueli Bekkeri*” wydanie: Aristotelis *Opera*. Bekker opatrzył je wzorcową paginacją: cyfry rzymskie oznaczały stronicę, litery łacińskie (a oraz b) — łamy, a następujące po nich cyfry arabskie (36 na każdym łamie) numer wiersza. Wydanie to, staranne i krytyczne jak przystało na sponsora, którym była Academia Regia Borussica, przedrukowano („*Nachdruck*”) w roku 1960. *Retoryka* zaczyna się tam na stronicy i szpalcie 1354a, kończy się na 1420b, *Poetyka* zaś mieści się między 1447a oraz 1462b. Jak widać, oba dzieła zajmują mniej niż 100 stronic, tak zatem można przy cytowaniu opuszczać dwie pierwsze cyfry bez obawy popełnienia pomyłki i pisać np. 54a, 20b, 47a, 62b. Gorzej, a raczej trudniej, z numerami wierszy — tylko wydanie fototypiczne lub wyjątkowo precyzyjny typograficznie przedruk tekstu greckiego pozwoliłby na oddanie wersu wersem; w przekładzie jest to niemożliwe, wobec czego Podbielski umieszcza na marginesie numer co piąty, ułatwiając w miarę ścisłą lokalizację cytatu; indeksy więc odsyłają nie tylko do niniejszej edycji, ale do Arystotelesa w ogóle.

Ani wydanie Sinki, ani Madydy tej numeracji Bekkerowskiej nie stosowało — dlatego, nie wiadomo. Mała rzecz, a wstyd. Oczywiście gdy chodzi o dłuższy ustęp, nie ma potrzeby używać tej notacji, bo wystarczą numer księgi i numer rozdziału — tudzież jego tytuł.

Tylko że tytułów takich w oryginale nie było, ale ponieważ ułatwiają one lekturę, wielu tłumaczy je wprowadza; Podbielski też, ale (tu mała przygana) nie umieszcza tych tytułów w nawiasie kwadratowym na znak, że pochodzą od wydawcy. W tym względzie Madyda postąpił ostrożniej — i tak np. rozdział VI księgi III ma tytuł tak ujęty: [*Środki stylu okazalego*]; odpowiedni 6 u Podbielskiego nazywa się (bez nawiasu): *Wzniosłość stylu*. Darujmy jednak to uchybienie, bo wraz z tym przykładem wchodzimy w obszar znacznie ważniejszych rozstrzygnięć, w obszar, na którym Podbielski bije na głowę swoich poprzedników.

Trudność przekładu dzieł takich jak *Retoryka* i *Poetyka* tkwi w sztuce rozpoznawania i porządkowania terminologii. W przywołanym miejscu gr. „*onkos*”<sup>1</sup> trafniej oddał Podbielski przez „wzniosłość”, „styl wzniosły”, bo takie brzmienie lepiej jest historycznie uzasadnione w polszczyźnie niż „styl okazały”. Obaj tłumacze mają przy tym pewne wątpliwości. Madyda w przypisie proponuje wariant „styl patetyczny”, całkiem nietrafnie, zważywszy na złożoną wieloznaczność rzeczownika „*pathos*” w greckiej estetyce. Podbielski też umieszcza przypis (s. 417, nr 72), w którym obszernie wyjaśnia sens tego pojęcia w starożytnej teorii retorycznej, przytacza nazwy łacińskie („*dignitas*”, „*exornatio*”), powołuje się na *Ad Herennium* i na Kwintyliana.

<sup>1</sup> Ze względów technicznych wyrazy greckie przytacza się tu w uproszczonej transkrypcji wydawniczej.

Trudność rozpoznawania i porządkowania terminologii przez tłumacza na tym polega, że podręczniki greckie, rzymskie i nowożytnie łacińskie starając się o możliwie ściśle nazewnictwo, zarazem inaczej nakładają siatkę nazw na siatkę pojęć; trzeba zatem w greckim homonimie odkryć wieloznaczność i na odwrót — synonimię oryginału sprowadzić do jednej polskiej nazwy. I tak np. „*leksis*” raz trzeba oddać przez „język”, innym razem przez „styl”. Nie ma przekładów doskonałych i nie jest takim przekład Podbielskiego. Bez przesady jednak możemy powiedzieć, że jest to wobec stanu wiedzy sprzed lat kilkunastu skok zaiste milowy.

Miło stwierdzić, że w filologii klasycznej zaszły i zachodzą zmiany, którym trzeba gośno przyklasnąć. Badacze pokolenia młodszego czy średniego mają zrozumienie doniosłości problematyki teoretycznoliterackiej, której, niestety, brakowało skądinąd zasłużonym, a nawet — śmiem powiedzieć — wielkim polihistorom i filologom, dobrze, zbyt dobrze wychowanym na pozytywistycznej metodologii.

Podbielski w słowie *Od tłumacza* przypominając, że oddaje w ręce czytelników pierwsze w całości tłumaczenie *Retoryki* na język polski, pisze zarazem z godną uznania rewerencją o swoich poprzednikach:

„Doceniając niedoścignione walory literackie przekładu W. Madydy i celność jego sformułowań, dla zachowania jedności stylistycznej przełożonego dzieła dokonałem własnego przekładu również księgi trzeciej” (BKF, s. X).

Ponieważ przekłady wcześniejsze to już historia, a w historii nie obowiązuje zasada „*De mortuis aut bene...*”, recenzent nie jest zobowiązany do zachowania tej elegancji, która poniekąd krępowała tłumacza. Gdyby zestawiał księgę III *Retoryki* oraz całą *Poetykę* w przekładach starych i nowym, słowo po słowie, zdanie po zdaniu, można by z rozpachy osiwieć: tyle lat rozprawiamy o Arystotelesie albo go nie znając, albo źle rozumiejąc.

Wobec tego tylko jedno małe porównanie z początku księgi III, rozdziału 7 *Retoryki*.

Madyda: „Język będzie stosowny, jeśli będzie wyrażał wzruszenie i charakter i jeśli będzie odpowiedni do swego przedmiotu”.

Podbielski: „Styl osiągnie stosowność, jeśli pozwoli wyrazić uczucia i charakter i jeśli będzie odpowiedni do swego przedmiotu” (1408a 10).

O tym, że nie „język” może być stosowny albo nie, lecz „styl” właśnie, była już mowa. Użycie przymiotnika „stosowny” jest w tym miejscu o tyle niezbyt trafne, że w oryginale mamy „*to prepon*”, co jest terminem oddawanym po łacinie przez „*decorum*” (nieraz „*aptum*”). Że nie chodzi o potoczne rozumienie „stosowności”, Podbielski dodatkowo informuje przypisem oraz umieszczeniem w indeksie rzeczowym terminu „stosowność” wraz z greckim odpowiednikiem i ze wskazaniem wszystkich miejsc, w których występuje.

„Uczucia i charakter” — to lepszy przekład oryginału („*pathetike*” i „*ethike*”) niż „wzruszenie i charakter”; „*pathos*” i „*ethos*” nie są w estetyce i antropologii Stagiryty terminami ostrymi, ale z pewnością „*pathos*” nie oznacza ‘patosu i wzruszenia’. Na trudności translatorskie w relacji „greka — języki nowożytne” składają się przede wszystkim tzw. pożyczki, czyli słowa o identycznym prawie brzmieniu, lecz o zmienionym już przez wieki znaczeniu, nie pozbawione jednak pewnej wspólnoty etymologicznej. Jak wiadomo, tragedie dzielą się na „etyczne” i „patetyczne”, ale to wcale nie znaczy, że są albo „moralne”, albo „wzniosłe”, lecz że są to dramaty „charakterów” lub „uczuć” (to samo zresztą dotyczy epopei).

Podbielski jest tłumaczem nie tylko starannym, ale i czujnym, co znaczy poniekąd — podejrzliwym. Wie, że to samo słowo może mieć w odmiennym kontekście inne znaczenie i że polska homonimia może zawodnie narzucać znaczenia spokrewnione, a niepożądane. Pomyłki są nieuniknione — żeby jednak zmniejszyć ich ryzyko, Podbielski stosuje dwa zabiegi prewencyjne. Jeden to podawanie w miejscach wątpliwych i dwuznacznych ujętego w nawias brzmienia oryginal-

nego. Drugi to obujęzyczność wspomnianego indeksu rzeczowego, w którym każde hasło zostało rozbite na polskie synonimy oraz konteksty dodatkowo rzecz wyjaśniające. Gdyby jeszcze odwrotnie! Gdyby dołączyć indeks terminów greckich! Ale to piszę już nie na mocy zarzutu, lecz prawem marzenia, natychmiast powściągniętego uzasadnionym lękiem przed akrybią.

Za przykład użyteczności takiego indeksu niech posłuży hasło „Epepeja”, które na pozór nie przysparza większych trudności, bo nie jest homonimiczne i nie ma też spowinowaconych synonimów. A jednak! Podbielski pisze w nawiasie po grecku „*he epopoiia*”, po czym wylicza kolejno: „Epepeja [...] a tragedia”; „e. krótka”; „e. prosta, zawiślana, etyczna i patetyczna”; „przedmiot e-pji”; „składniki e-pji”; „= poezja epicka”. Po każdym z tych „podhaseł” następuje odsyłacz według numeracji Bekkerowskiej. Podobnie „Epejsodion”, „Dramat”, „Tragedia” (tu na pół łału). Ale bywają i przypadki bardziej skomplikowane: gr. „*hamartia*” może znaczyć po prostu „błąd”, ale częściej znaczy (jako termin) „wina” (tragiczna) — i tak zostało to znaczenie rozdzielone i rozróżnione w indeksie.

Przekład Podbielskiego osiągnął taki poziom, że skończyły się bładania, a zaczyna się poważna dyskusja. Przede wszystkim pojawia się pytanie, o ile i kiedy należy przestrzegać repartycji terminów greckich oraz o ile i kiedy należy używać terminologii zapożyczonych, a kiedy ją tłumaczyć na polski.

Kłopotem dla wszystkich tłumaczy, komentatorów i czytelników Arystotelesa, nie tylko jako autora *Retoryki* i *Poetyki*, jest stosunek pojęć „*genos*” i „*eidos*”. Język polski czy też polska tradycja nazewnicza, związana zresztą z naukami przyrodniczymi, dość dobrze rozróżnia nadrzędny „rodzaj” od podrzędnego „gatunku”, co nie znaczy, że w teorii literatury umiemy (powinniśmy umieć?) dzielić rodzaje literackie na gatunki. Język grecki nie jest w tym względzie konsekwentny. Na pozór „*genos*” ma zakres szerszy niż „*eidos*”, ale z kolei „*eidos*” ma jeszcze inne znaczenia, a rzecz nadzwyczaj komplikuje. Podbielski stara się z tym uporać i wiele razy udaje mu się to lepiej niż jego poprzednikom.

Słynna definicja metafory brzmi w przekładzie najnowszym (*Poetyka*, 1457b) tak oto: „Metafora jest to przeniesienie nazwy jednej rzeczy na inną: z rodzaju na gatunek, z gatunku na rodzaj, z jednego gatunku na inny, lub też przeniesienie nazwy z jakiejś rzeczy na inną na zasadzie analogii”.

Ten sam fragment w przekładzie Sinki (rozdz. XXI, 4) ma taką redakcję: „Metafora (przenośnia) polega na przeniesieniu na imię obcego znaczenia, na rodzaj z gatunku, na gatunek z rodzaju, na jeden gatunek z drugiego, lub na przeniesieniu na podstawie pewnej proporcji”.

A więc wbrew tradycji i powszechnej świadomości językowej Sinko tłumaczy na odwrót — w oryginale bowiem w tym miejscu jest: „*e apo tou genous epi eidos e apo tou eidous epi to genos*”. Ewentualne wątpliwości co do relacji nadrzędności i podrzędności rozstrzyga przykład: jeśli o okręcie powiemy, że stoi, a on stoi na kotwicy, to przeniesienie nastąpiło z rodzaju na gatunek. Z kolei „tysięczne czyny Odysa” w znaczeniu ‘wiele czynów’ są przeniesieniem wyrażenia o mniejszym zakresie na miejsce wyrażenia o zakresie szerszym.

Tłumacz, który wdał się rzetelnie w problematykę terminologiczną i przez indeksy ułatwił czytanie trudnego Arystotelesa, odsłonił — że tak się wyrażę — gardę i wystawił się na sztych krytyki. Bo oto w indeksie do *Poetyki* (s. 504) jest hasło „Rodzaj” w znaczeniu („*to genos*”) przeciwstawnym „gatunkowi”, ale i w znaczeniu „*to eidos*” (57a 31, gdzie chodzi o „rodzaje imion”) i pod hasłem „Gatunek” („*to eidos*”) z odesłaniem do 1447a, czyli do samego początku *Poetyki*, gdzie mowa o takich gatunkach, jak epos, tragedia, komedia i dytyramb. Tłumacz daje w tym miejscu obszerny przypis — i słusznie, bo sprawa nie jest wcale prosta. Arystoteles nie miał w tym miejscu na myśli gatunków upodrzednionych wobec rodzaju w takim sensie, w jakim o rodzajach i gatunkach mówił w *Topikach* (111a 8 n.). Wiadomo, że Arystoteles tak różnicował sztukę poetycką, że pod jed-

nym względem epopeja była bliska tragedii, pod innym zaś komedia stykała się z tragedią. Jeden wzgląd to wysokość przedmiotu naśladowania, drugi zaś to różnica między opowiadaniem a przedstawianiem bohaterów „w bezpośrednim działaniu” (1448a 25—30). Nie twierdzą bynajmniej, że więcej racji miał Sinko, gdy tenże ustęp przekładał używając słowa „rodzaj”, chcę tylko zwrócić uwagę na konieczność uwzględnienia związków *Poetyki* z *Retoryką*, w której termin „*genos*” (i u wszelkich łacińskich kontynuatorów: „*genus*”) występuje w różnych znaczeniach. Już Platon rozróżniał „*genos mimetikon*”, czyli „*dramatikon*”, od „*genos diegematikon*” i te dwa od „*genos mikton*”. Chodzi o to, że „*genus mimeticum*” dlatego się tak nazywa, że polega na kształtowaniu wypowiedzi jakby nie od siebie, nie od mówcy czy poety, lecz sposobem naśladowującym zachowanie językowe postaci (bohaterów). Stąd nazwa „*dramatikon*”, niekoniecznie w znaczeniu teatralnym, choć oczywiście tragedia i komedia najlepiej realizują zasady tak zrazu pojętej „dramatyczności”. „*Genos diegematikon*”, a po łacinie „*genus enarrativum*”, polega na „opowiadaniu” od siebie. O przykład czystego „*genus enarrativum*” dość trudno, w epice bowiem poeta i opowiada, i naśladuje słowa swoich bohaterów, tak że epika tworzy rodzaj mieszany — „*genos mikton*”.

O tym rozróżnieniu Podbielski pisze co nieco, ale we *Wstępie do Poetyki* w BN; w BKF ta problematyka wyblakła. Rzecz jest nader istotna, bo trudna. Arystoteles zarówno twórczość epicką, jak „tragediową” i „komediową” nazywał sztuką mimityczną, przywracając naśladowaniu sens kluczowy i niezbywalną wartość, wbrew Platonowi, który za „mimetyczność” chciał poetów i innych naśladowujących artystów wygnać ze swojej Republiki.

Ale Stagiryta używa terminu „*genos*” także w znaczeniu, które łacińska retoryka nazywa „*status causarum*” albo „*genera causarum*”, czyli rodzaje spraw, a przez to i rodzaje mów: rodzaj doradczy („*symbolleutikon*”, czyli „*genus deliberativum*”), sądowy („*dikanikon*”, „*genus iudiciale*”) i „popisowy” („*epideiktikon*”, „*genus demonstrativum*”).

Ten podział utrzymał się przez stulecia (w wiekach średnich doszło jeszcze kaznodziejstwo) i nie ma wątpliwości, że należy mówić o trzech rodzajach, a nie gatunkach, chociaż w oryginale występuje najpierw „*rhetorikes eide*” (1358a 37; nb. w wydaniu Spengela wzięte w nawias kwadratowy<sup>2</sup>), ale parę wierszy dalej — „*tria gene*”. Nie jest więc rzeczą pewną, czy i jak Arystoteles porządkował rodzaje i gatunki. Pretensji więc do tłumacza o pewną chybotliwość mieć nie można; można mu jednak wytknąć co innego, a mianowicie niekonsekwencje i przeoczenia w tak pożytecznym i już tu chwalonym indeksie rzeczowym.

W indeksie do *Poetyki* jest hasło „Rodzaj” i hasło „Gatunek”. Nie ma ich natomiast w ogóle w indeksie do *Retoryki*! Owszem, jest „Doradczy (*symbolleutikós*) rodzaj mów” — i dobrze, choć kto będzie szukał pod „D”? gorzej jednak, że nie ma ani „sądowego rodzaju”, ani „popisowego rodzaju”!! Przy okazji: czy rodzaj „popisowy” to trafny przekład rodzaju „epideiktycznego”, czyli z łaciny biorąc — „demonstratywnego”? Rzecz do dyskusji, bo brak zgody w tej sprawie między komentatorami. Niektórzy nazywają ten rodzaj „okolicznościowym”, ponieważ był uprawiany z okazji określonych wydarzeń — narodzin, ślubów, zwycięstw, pogrzebów *etc.*, a dwie odmiany tego rodzaju — to „*laus*” ‘pochwała’ i „*vituperatio*” ‘nagana’ (rzadsza w praktyce i mniej skodyfikowana w teorii). Z tego rodzaju mów wzięła się poezja okolicznościowa, ale nazwa ta jako tłumaczenie gr. „*epideiktikon* [genos]” oraz łac. „*demonstrativum* [genus]” nie jest trafna. Ten rodzaj (w odróżnieniu od sądowego, na który składają się oskarżenie i obrona, oraz od doradczego, na który składają się doradzanie i odradzanie) czegoś dowodzi, coś wykazuje, pokazuje, utwierdza w czymś, np. w przekonaniu, że przedmiot czy osoba są god-

<sup>2</sup> Aristotelis *Ars rhetorica*. Cum adnotatione L. Spengel. Accidit vestusta translatio Latina. Lipsiae MDCCCLXVI.

ne pochwały lub nagany, potwierdza. Nie ma tu więc mowy o popisie. Co miałyby tu być „popisowe”? Przedmiot, rozumiany jako wzór, czy sama mowa? Recenzent proponuje ten rodzaj nazywać po polsku „pokazowym”.

Narzekanie na indeksy, zwłaszcza rzeczowe, jest niewątpliwie czarną niewdzięcznością, bo lepsze skorowidze z błędami niż żadne. Wydawnictwa na ogół mają swoich speców od indeksów osobowych; nie wiem natomiast, kto potrafiłby — poza samym autorem *Wstępu* i tłumaczem — zrobić indeks terminów retorycznych i teoretycznoliterackich. Kompetentny znawca problemu nie zawsze jednak uważnie gospodaruje w pudełku z fiszkami. Niczym innym bowiem nie mogę wytłumaczyć braku w obu indeksach takiego terminu jak „*mimesis*”! W indeksie do *Retoryki* jest tylko hasło „Naśladowanie”, ale jako odpowiednik gr. „*mimeisthai*” oraz „naśladowczy (*mimetikos*)”. W indeksie do *Poetyki* jest osobno „Naśladować” i „Naśladowanie” jako tłumaczenie „*mimesis*”. „Naśladowanie” jest istotnie poprawnym tłumaczeniem, ale czytelnik rozpoczyna poszukiwania raczej od „*mimesis*” i „mimetyczny” jako od terminów powszechnie przyjętych. A najślusniej by było dać wersję polską i grecką, przy jednej umieścić komplet numerów stron i szpalt, przy drugiej — odsyłać do pierwszej.

To nie jest zresztą tylko problem indeksu, lecz szersze i nadzwyczaj trudne zadanie translatorskie. Była już o tym mowa, że słowa greckie weszły do leksykonów współczesnych języków zmieniając znaczenie przez zwężenie lub rozszerzenie zakresu. „Erotyczny” to nie to samo co „miłosny” (1398a), a „*strategos*” to raczej „wódz” niż „strateg”. „*Anagnorisis*” znaczy tyle co „rozpoznanie” i nie ma problemu, gdy czytamy odpowiedni fragment *Poetyki* (1454b), bo tłumacz pisze najpierw po polsku „rozpoznanie”, a potem dodaje w nawiasie brzmienie oryginału. Sam jednak ma tu pewne wątpliwości i w tytule rozdziału 16 pisze od siebie w cudzysłowie (niestety, nie w nawiasie kwadratowym, chociaż kursywą): *Formy „rozpoznania”, ich klasyfikacja i ocena*. W indeksie wszakże powinno być hasło „Anagnoryzm”, a nie ma; „Rozpoznanie” jest tylko znaczeniem hasła, a nie jest terminem przyjętym.

Nie istnieje w tym względzie żadna twarda reguła: i np. „Rozwiązanie [...] akcji utworu”, które figuruje obok, jest terminem i tylko dla uważnego i krytycznego czytelnika Podbielski podaje grecki odpowiednik: „*lysis*”. Ale nie masz już zgody, aby „*katharsis*” umieścić tylko pod „Oczyszczenie”! Jest to pożyczka i należy ją zachować, podobnie jak „*homoioteleuton*”, którego nie trzeba pisać po grecku i którego nikt nie będzie szukał pod hasłem „Upodobnienie końcowe”, bo to jest jedynie deskrypcja, niedokładna zresztą.

Oczywiście najwięcej kłopotów jest z „*toposem*”. Sam problem został przez Podbielskiego kompetentnie opisany we *Wstępie* i, w miarę potrzeby, w licznych przypisach, zarówno w związku z *Topikami*, jak i w perspektywie retorycznej. Podbielski nie próbuje — i słusznie — z pism Stagiryty wyprowadzić zaktualizowanej definicji toposu, choć odwołuje się do najnowszej europejskiej literatury przedmiotu z lat osiemdziesiątych. Czytamy:

„Tradycyjną koncepcję toposu, jako samodzielnego treściowego bądź formalnego środka, ułatwiającego ułożenie mowy i argumentację, podporządkowuje przy tym Arystoteles w swym teoretycznym założeniu sylogistycznym dowodzeniu za pośrednictwem entymemu. Brak definicji toposu, niezbyt ostre określenie jego odmian gatunkowych i brak bliższego określenia formalnego związku między toposem i jego odmianami a entymemem, a zwłaszcza wielka różnorodność zjawisk, które wprowadza w *Retoryce* jako przykłady toposów, stwarzają niezwykle złożony i trudny do interpretacji problem” (s. 49).

Nawiasem mówiąc, w logice przyjęta jest raczej forma „entymemat”, a nie „entymem”, ale o to mniejsza. Istotny w tym wywodzie jest związek toposu z entymatem, czyli wnioskowaniem z opuszczoną przesłanką, która może uchodzić za

oczywistą, a w każdym razie zgodną z powszechnym mniemaniem, skutkiem czego łatwo ulega petryfikacji. Są to tzw. toposy ogólne (właściwe retoryce i dialektyce) — te należy odróżniać od szczegółowych (a więc specyficznych dla poszczególnych gałęzi wiedzy). Z tych toposów ogólnych można czerpać najróżniejsze argumenty, które — jak za stanem badań powtarza Podbielski — mają raczej „charakter asylogistyczny” (s. 51), co znaczy, że nie mogą być użyte w rzetelnym dochodzeniu do prawdy. Czyżby więc służyły zwodzeniu? Nie, ponieważ argumentacja retoryczna — należy to bardzo wyraźnie powiedzieć — służy pozyskiwaniu przychylności („*captatio benevolentiae*”). I dla sprawy niekoniernie słusznej! Bo jeśli rację ma oskarżyciel, to nie ma jej obrońca; jeśli słuszna jest pochwała, to niesłuszna nagana i jeśli pożyteczne doradzanie, to szkodliwe odradzanie. Innymi słowy: retoryka jest z istoty swojej agonistyczna, a tym samym podlega określonym regułom gry, jawnym i unormowanym, przez to uczciwym, nawet wtedy gdy dopuszczają argumentacyjne fortele. Ich zbiór został po wiekach przez Kwintyliana nazwany „*sedes argumentorum*”, co najlepiej przełożyć przez „zasób” lub „skład argumentów” — chodzi o to, że toposy stanowią pewną wspólnotę przekonań czy mniemań, z których czerpie się argumenty, aby używać ich jak chwytów w walce. Oczywiście to dotyczy tylko toposów ogólnych, a nie specyficznych. Te ogólne nazywają się po grecku „*topoi koinoi*”, po łacinie „*loci communes*”, a po polsku „miejsca wspólne”. Mają one nieraz postać obrazu i narracji, żyją jakby własnym życiem, ale zachowują związek z macierzystym kontekstem argumentacyjnym, bez którego mogą być opacznie rozumiane.

Tyle uzupełnień. Uważna lektura tekstu, wstępu i komentarza naprowadza na właściwy, choć niełatwy trop pojęcia toposu; w każdym razie wytrąca z modnego od kilkunastu lat nawyku tak szerokiego rozumienia słowa „topos”, że przestaje ono już cokolwiek znaczyć lub najzupełniej błędnie zaczyna być pretensjonalnym synonimem „motywu”.

Przy tej okazji pojawia się nader trudny problem translologiczny, na tyle typowy, że warto mu poświęcić chwilę uwagi. Po grecku „*topos*” znaczy „miejsce”, każde miejsce, w którym się przebywa, ale jako termin — także składnik, czyli element systemu rozumowania i wypowiedzania, składnik kategorialny procesu dowodzenia. Gdy więc w oryginale pojawia się słowo „*topos*”, to nie wiemy, czy mamy je przełożyć jako „miejsce”, czy użyć powszechnej w językach europejskich pożyczki „topos”. Prostsza, ale niecałkiem prosta jest sprawa terminu „*topoi koinoi*”, który należy oddawać przez „miejsca wspólne”.

Tłumacz nie zawsze dość ostrożnie w tym względzie postępuje. Bo kiedy sam formułuje tytuł rozdziału 18 księgi II: *Toposy wspólne wszystkim trzem rodzajom wymowy*, to wprowadza w błąd czytelnika, jako że w tym fragmencie występuje wprawdzie przymiotnik „wspólny”, ale nie ma rzeczownika „topos” (1392a 5). Sieveke to wyrażenie przełożył jako „*allgemeine Gesichtspunkte*”<sup>8</sup> — i trafnie, bo chodzi o to, że istnieją argumenty, sposoby dowodzenia, chwytów różne dla każdego z trzech rodzajów (sądowego, doradczego, pokazowego) i że istnieją takie, które można stosować dla wszystkich trzech jednakowo. Są więc im „wspólne”, tylko że należy unikać tego przymiotnika przy rzeczowniku „miejsce”, jeżeli nie tworzą one terminologicznej jukstapozycji.

Nieraz słowo „topos” jest w domyśle, jak np. na początku rozdziału 15 księgi III („W przypadku oskarżenia pierwszy topos polega na znalezieniu argumentów [...]”, 1416 a 4—5), uzasadnionym następnym akapitem, ale należałoby je wówczas

<sup>8</sup> Aristoteles, *Rhetorik*. Übersetzt, mit einer Bibliographie, Erläuterungen und einem Nachwort von F. G. Sieveke. München 1980. „Uni-Taschenbücher” 159.



wziąć w nawias kwadratowy. Podbielski takie nawiasy stosuje, ale niekonsekwentnie, o czym za chwilę. Natomiast — z zasady słusznie — w razie wątpliwości podaje w zwykłym nawiasie brzmienie oryginału: i gdyby nie pewna drażliwość problemu topiki, nikt by nie zauważył następującego fragmentu (1416a przed 15):

„Inny sposób argumentowania (*topos*) polega na wykazaniu, że popełniony czyn był dziełem pomyłki, przypadku lub konieczności”.

Wydał mi się ten nawias zbyt liczny. Porównałem z przekładem Sievekego i zwątpiłem, ten bowiem jeszcze inaczej gospodaruje słowami i nawiasami:

„3. *Ein weiterer Topos [besteht darin], dass man [verharmlosend] es als Irrtum oder unglücklichen Zufall oder als etwas Erzwungenes darstellt [...]*”.

Z kolei w wydaniu Spengela zdanie to zaczyna się od słów: „*allos tropos estin [...]*”. A może to zwykły błąd korektorski? Nie sądzę, tym bardziej że „*tropos*” ma sens, znaczy bowiem tyle co ‘sposób, tryb, zwyczaj, charakter’ (w l.mn.: *tropoi toioide* ‘takim sposobem’<sup>4</sup>). Podbielski zatem zaczął zdanie przekładać jakby w zgodzie z wydaniem krytycznym („Inny sposób [...]”), ale po co w takim razie dodał w nawiasie „topos”?

Podbielski z godną uznania starannością stara się uzupełniać wszelkie luki tekstu, których przyczyny tkwią w lakonicznym stylu Stagiryty lub w aluzyjności, oczywistej dla starożytnych, a już niejasnej dla potomnych. Np. w rozdziale 23 księgi II (1398b 15—20) punkt XI zaczyna tłumacz tak oto: „Kolejny [sposób argumentowania] opiera się na istniejącym już rozstrzygnięciu [...]”. Nawias kwadratowy był niezbędny, ponieważ oryginał wyliczając sposoby argumentowania (ewentualnie *toposy*) nie powtarza słowa „argument”, bez uzupełnienia więc zdanie byłoby wręcz niegramatyczne.

Nie zawsze jednak gospodarowanie nawiasami jest trafne i jasne. Zwłaszcza rozdział 23 księgi II *Retoryki* nastrocza wiele wątpliwości:

„XXII. Inny *topos*, właściwy dla entymemu obalającego, polega na wykazaniu sprzeczności<sup>195</sup>, osobno w postawie samego przeciwnika // sprzeczności dotyczących miejsca<sup>196</sup>, czasów, czynów i słów //<sup>197</sup>. Mówi on np. że kocha was, a tymczasem związał się przysięgą z rządami Trzydziestu<sup>198</sup>; osobno dotyczących naszej osoby, np.: »twierdzi on o mnie, że jestem skłonny do sporów [pieniaczem], a jednak nie potrafi mi udowodnić uczestnictwa w żadnym procesie«, i wreszcie dotyczących nas i osoby przeciwnika: »nie pożyczal on nigdy nikomu ani grosza, ja tymczasem wykupiłem wielu z was«” (1400a 15 n.).

Ten przydługi może cytat przypadkiem gromadzi kilka naraz problemów translologicznych i komentatorskich, dlatego też skrupulatnie powtórzyłem numerki odsyłaczy.

Przypis do pierwszego z tych odsyłaczy (195) uzupełnia tekst główny i *Wstęp* użyteczną informacją na temat „entymemów” tzw. obalających — dodaje przy tym terminy łacińskie ze wskazaniem miejsca u Cycerona i Kwintyliana. Przypis 196 wprowadza dyskretnie w spór na temat lekcji jednego wyrazu: Podbielski pisze „dotyczących miejsca”, ponieważ odstąpił „w tym miejscu od lekcji przyjętej przez Kassela” i przyjął „poprawkę Thurct”. Trudno tu wchodzić w szczegóły, wystarczy podkreślić skrupulatność wydawcy. Z kolei przypis 198 to typowy komentarz rzeczowy informujący o sytuacji w Atenach po wojnie peloponeskiej.

Garzej natomiast z tymi podwójnymi ukośnymi kreskami-nawiasami, których zastosowanie wyjaśnia przypis 197: umieszczone w nich fragmenty miał Kassel uważać za uzupełnienia pochodzące od samego Arystotelesa.

Otóż sprawa nie jest tak prosta. Kassel bowiem odróżnia własne uzupełnienia

<sup>4</sup> W razie wątpliwości sprawdzam w: Z. Węclewski, *Słownik grecko-polski*. Wyd. 5. Warszawa 1905.

Stagiryty, biorąc je w podwójny nawias kwadratowy, od wtrętów obcej ręki, ujętych w nawias kwadratowy pojedynczy. Podbielski tego rozróżnienia nie uwzględnił kształtem nawiasów, nieraz tylko rzecz wyjaśnia w przypisie. Zastosowanie podwójnych kreszek nie daje wyrazistego obrazu: są umieszczone w odstępach od tekstu poprzedzającego i od tekstu następującego, ponieważ zaś mają zawsze jednakowy kształt, nie wiadomo, gdzie początek nawiasu, a gdzie koniec. Na domiar złego wydawca nadużywa nawiasów kwadratowych: w cytowanym fragmencie np. całkiem zbytecznie po słowach „skłonny do sporów” dodaje „[pieniaczem]”.

I jeszcze jeden przykład niekonsekwencji w tym względzie, która prowadzić może do nieporozumień poważniejszych, bo merytorycznych (mowa o interpunkcji u Heraklita):

„Trudno jest bowiem w jego tekstach stawiać znaki przestankowe, bo nie jest jasne, czy dane słowo połączyć z poprzednim, czy też z następnym członem. W pierwszym zdaniu swego dzieła mówi on np.: »Chociaż *logos* (rozum) istnieje zawsze ludzie [tego] nie rozumieją«. Nie wiadomo tu przecież, z którym ze zdań połączyć za pomocą znaku przestankowego słowo »zawsze«. Popełnia się poza tym błąd językowy (solecyzm), jeśli do dwu równoległych terminów nie dostosuje się odpowiedniego dla nich obydwu terminu trzeciego, np.: »widzieć« nie pasuje jednocześnie do terminów: barwa i głos, odpowiednie dla nich obydwu jest zaś słowo »postrzegać« (Retoryka III 5, 1407b 10—20).

Jeśli wziąłem za przykład ten fragment właśnie, to dlatego, że przypadkiem na niewielkim obszarze zgromadziły się dość typowe dla tej edycji pomyłki. Bo oto brakło tu choćby tych niejasnych podwójnych ukośnych kreszek. Wedle Sievekego słowa „za pomocą znaku przestankowego” Kassel uważa za dopisek obcej ręki. Podobnie brakuje jakoby w oryginalnym przekazie niezbędnego „nie” w zdaniu: „jeśli do dwu równoległych terminów nie dostosuje się”, ale nie wiem, jak daleko ma sięgać akrybia przekładu. Z innych znów powodów niejasne i zmyłkowe jest zdanie, w którym po słowach „błąd językowy” następuje uzupełnienie: „(solecyzm)”. Niejasne, bo nie wiadomo, czy to powtórzenie oryginału, czy komentarz tłumacza. Zmyłkowe, ponieważ sugeruje, że „błąd językowy” i „solecyzm” to to samo. Tymczasem jest prawdą, że solecyzm jest błędem językowym (ale pod pewnymi warunkami przestaje nim być), natomiast tylko niektóre błędy językowe są solecyzmami. Najpoprawniej by brzmiał przekład, w którym ten termin (w oryginale w formie czasownikowej: „*soloikidzein*”) zostałby użyty w tekście głównym w formie rzeczownikowej i objaśniony potem w przypisie. U Arystotelesa występuje on wprawdzie raz (jeśli wierzyć indeksowi, gdzie mamy niezbyt zręczne „solecyzm popełnić”), ale jest dla całej wywiedzionej z retoryki teorii elokucyjnej (stylistycznej) niezmiernie ciekawy i ważny. Solecyzm jest odmianą barbaryzmu, która polega na odstępstwie od normy — by użyć późniejszego określenia łacińskiego — *in verbis coniunctis*, czyli w związkach słów, w odróżnieniu od barbaryzmów w słowach pojedynczych.

Może trochę przesadzam z tym solecyzmem, ponieważ nie ukrywam tu małego osobistego rozczarowania jako ten, który problematykę dewiacji licencjonowanej, a tym samym solecyzmu nie jako błędu, lecz jako figury, uważa za bardzo produktywną we współczesnych badaniach stylistycznych<sup>5</sup>.

Rozważało się tu dotychczas sprawy przekładu — i nie bez powodu, bo na tym orzechu już pokolenia tłumaczy łamały sobie zęby. Byłoby jednak jawną niesprawiedliwością zapomnieć o *Wstępie*.

Są dwa *Wstępy*. O jednym już mówiłem: szkoda, że nie została tu powtórzona wersja BN. O *Wstępie* do *Retoryki* można bez przesady powiedzieć, że niczego

<sup>5</sup> Nieskromnie odwołam się do własnego artykułu: *Solecyzmy w „Ferdynurce”*. W zbiorze: *Studia o tropach*. I. Wrocław 1987, s. 67—77.

lepszego na ten temat po polsku nie napisano. Jest to wykład zwarty, oszczędny i wieloadresowy, przez co rozumiem sposób nawiązywania kontaktu z czytelnikami o różnym stopniu przygotowania fachowego. Jest to wykład historyczny, rozpoczynający rzecz od retoryki sycylijskiej poprzez sofistów, Platona aż do Liceum i Arystotelesa. Retorykę rozpatruje Podbielski na tle pozostałych pism Stagiryty, a zwłaszcza *Topik* oraz *Fizyki*, *Metafizyki*, *Etyki* — i słusznie, ponieważ wobec Arystotelesa obowiązuje zasada wzajemności, czy — dokładniej mówiąc — komplementarności i „summy”. Te odwołania dzieła do dzieła są w każdym komentowanym wydaniu o tyle ważne, o ile „summa” owa nie zachowała się do naszych czasów w komplecie.

Podbielski panuje świetnie zarówno nad klasyczną, jak i najnowszą literaturą przedmiotu. Starannie kwituje cudze koncepcje, ale i podejmuje trafne polemiki. I tak np. odrzuca pogląd Düringa, który twierdził, że *Retoryka* jest tylko „usystematyzowaniem myśli Platona i rozszerzonym *Fajdrosem*” (cyt. na s. 26). Prawdą jest, że Arystoteles nawiązywał do Platona, ale Podbielski raczej podkreśla antagonizm między uczniem a mistrzem. Sprawa ważna, ponieważ dotyczy nie jednego utworu, lecz dwu szkół, dwu wielkich tradycji, dwu nurtów w estetyce, które w ciągu wieków to płynęły koło siebie, to przecinały się konfliktowo.

Ostatni podrozdział *Wstępu* poświęcony jest „problematyce księgi trzeciej” (s. 54 n.), co zrozumiałe, bo ta jest najważniejsza dla dziejów teorii literatury. Ale czy tak było zawsze? Z pewnym zdziwieniem czytamy u Podbielskiego:

„Mimo tak wielkiego bogactwa myśli, tak wielostronnego i zwartego systemu, jaki przedstawia *Retoryka* Arystotelesa, nie odegrała ona większej roli w rozwoju antycznej teorii wymowy. [...] Jak przypuszcza I. Düring, o braku popularności *Retoryki* Arystotelesa zadecydował przede wszystkim fakt, że oparty na psychologicznych podstawach sposób argumentacji nie wzbudził żadnego zainteresowania Teofrasta, podobnie jak nie wzbudziła go Arystotelesowska nauka o bycie. [...] Zainteresowanie Teofrasta, jak można wnioskować na podstawie zachowanych fragmentów jego dzieła *O stylu*, obudziła wyłącznie księga III [...]” (s. 58—59).

To wszystko prawda, jednakże pamiętać trzeba, że pisma Teofrasta też nie dochowały się w całości, nie powinniśmy zatem przeceniać jego fragmentarycznej nam znanej opinii; ponadto skutkiem różnych zaburzeń politycznych kodeks Arystotelesowski długo nie był znany — dopiero w I w. p.n.e. zabrany przez Sullę do Rzymu po ograbieniu Aten wszedł w obieg kultury rzymskiej. Trafniejsza przeto wydaje się ta druga przyczyna „braku popularności *Retoryki*”, co zresztą należy odnieść nie do całego antyku, lecz do „epoki hellenistycznej” (s. 59).

Na Hermagorasie i Cyceronie kończy się *Wstęp* Podbielskiego do *Retoryki*. *Wstęp* do *Poetyki* także skąpo zajmuje się dalszymi dziejami. Trochę szkoda, bo dla całego naszego europejskiego dziedzictwa niezwykle ważny jest problem recepcji arabskiej, która pośrednicząc między Arystotelesem a filozofią średniowieczną, z jednej strony ogromnie się zasłużyła w ocaleniu dzieła greckiego filozofa, z drugiej jednakże, nie rozumiejąc obcego kulturze semickiej pojęcia naśladowania, opóźniła w kulturze nowołacińskiej przyswojenie starożytnej estetyki, odbudowanej dopiero wysiłkiem humanistów.

Do topiki laudacyjnej recenzji naukowych należy zapewnienie o wartości dzieła, które mimo pewnych błędów, potknięć czy niedociągnięć stanowi istotną wartość. Chciałbym uniknąć tego stereotypu: przede wszystkim słowo „mimo” byłoby tu nie na miejscu, ponieważ wszystko, z czego można tej znakomitej edycji uczynić jakiś zarzut, pochodzi z rozmachu. Nie chciałbym zgrzeszyć komplementem grzecznościowym, ale śmiem twierdzić, że data wydania *Retoryki* w opracowaniu Podbielskiego będzie w dziejach recepcji Arystotelesa w Polsce datą przełomową.

Jerzy Ziomek